Cena 10 gr. NAKŁAD 10.000 EGZEMPLARZY

MONARCHJA NARODOWA

TYGODNIK STRONNICTWA NARODOWYCH - MONARCHISTÓW

Rok II. 30 kwietnia 1939 r. № 8

KUP POŻYCZKĘ PRZECIWLOTNICZĄ, BO TO GWARANCJA NASZEGO ZWYCIĘSTWA.

CZEGO CHCEMY?

Każde pismo chce... prenumeratorów. Na tej jednak chęci, jako zasadniczej podstawie bytu swego, pismo nasze poprzestać nie może i nie chce.

Chcemy zapoznać Polaków z naszem dążeniem politycznem, oraz chcemy, aby nasza myśl polityczna zyskała sobie cały naród polski.

Dążeniem naszem jest odbudowa tradycyjnego monarchicznego ustroju Polski. Niezaprzeczalnem prawem każdego myślącego Polaka jest prawo dyskutowania nad słusznością, racją bytu, oraz rozumową podstawą danego ustroju politycznego Polski. Pod warunkiem jednak, że nie będzie zmierzał do obalenia, czy podważenia zasadniczych podstaw istnienia każdego państwa i każdego społeczeństwa, a mianowicie: religji, rodziny i własności prywatnej.

Z tego założenia wychodząc, kwestjonujemy słuszność republikańskiej formy ustroju Polski, jako ustroju sztucznie powstałego i będącego nalecialością. Przeciwstawiamy mu zaś tradycyjny ustrój monarchiczny, właściwy nie tylko dla Polski, ale i dla każdego narodu. Wiadomem nam jest, że istnieje wielu rodaków, monarchistów z przekonania. Ale, poza bardzo nielicznemi wyjątkami, nikt z nich nie umie swych przekonań obronić, ani słuszności ich uzasadnić.

Chcemy właśnie im w tem dopomódz. Polak — jako monarchista — nie może swych poglądów opierać wyłącznie na uczuciu. Musi on przedewszystkiem dać im podstawy rozumowe, musi umieć odpierać zarzuty, godzące w ideę monarchizmu, musi nietylko być monarchistą — ale wiedzieć i rozumieć, dlaczego nim jest.

Dlatego też na łamach „Monarchji Narodowej" ogłosimy niebawem nasze tezy polityczne, a następnie każdą z nich będziemy rozwijać i uzasadniać.

Tą drogą chcemy oddziaływać na umysły Polaków, aby powiększać liczbę uświadomionych monarchistów.

Chcemy w Polsce Dynastji Królewskiej, chcemy dokonania potrzebnych reform społecznych, których świadomie lub nieświadomie naród polski pragnie.

Nie zamierzamy stworzyć nieistniejącego na świecie raju, lecz chcemy stworzyć znośne i ludzkie warunki bytowania wszystkich warstw narodu. Wskazówkami i drogowskazami będą nam wiekopomne Encykliki Papieży Leona XIII „Rerum novarum", oraz Piusa XI „Quadragesimo anno" i list pasterski J. Em. ks. Kardynała Hlonda o chrześcijańskim ustroju państwa.

Chcemy przekonać Polaków, że lepiej im będzie pod prawdziwie ojcowską władzą Króla, niż pod sugestją oszukańczego hasła „wolności", będącej w rzeczywistości tyranją.

Chcemy przypominać zapomnianą prawdę, że Polska dawną wielkość i potęgę zawdzięczała swym wielkim Królom. Dopóki narodem polskim rządzili panujący Monarchowie — dopóty Polska kroczyła drogą świetności, rozwoju i postępu. Gdy naród zaczął Królom władzę ich uszczuplać, pozbawiając jej z czasem Monarchów niemal zupełnie, szczególniej zaś, gdy demokracja szlachecka obrała najgorszą formę ustrojową, wprowadzając elekcję, — czyli wybory każdorazowe osoby Króla — wtedy Polska zaczęła upadać, aż zanarchizowaną, a przez to osłabioną monarchje sąsiednie między siebie podzieliły.

Pomnąc na los, jaki już raz Polskę spotkał, chcemy skierować ją na drogę świetności, potęgi, dobrobytu społecznego i sprawiedliwości społecznej przez Monarchję.

Nie tworzymy partji dążącej do zagarnięcia władzy przemocą, czy podstępem na własny użytek. Nie pretendujemy do roli władców Polski. Władzę nad Polską i narodem ma mieć Król, Monarcha z Bożej łaski, Pomazaniec Boży — Jego tylko chcemy słuchać, Jemu, jako wyrazicielowi i przedstawicielowi woli Ojczyzny — służyć.

Nie obiecujemy cudów — jesteśmy tylko ludźmi. Nie obiecujemy nikomu majątków — których Polacy powinni sami się wytrwałą i rzetelną pracą dorabiać. Nie obiecujemy, że uszczęśliwimy wszystkich Polaków — w każdym ustroju i w każdych warunkach naród nasz będzie miał i biednych ,i chorych, i słabych, i nieszczęśliwych. Na to lekarstwem mogą być tylko nieomylne zasady Chrystusowe, które każdy Polak wyznawać i stosować musi, nie zwalając wszystkiego na barki władz państwowych. Przyszły Polski Rząd Królewski będzie czuwał, aby Polacy wolni byli od tyrańskiej władzy złota żydowskiego.

Tego wszystkiego chcemy. Czy osiągniemy? Zależeć to będzie od stanowiska narodu. Prawdą jest, że co jedni ludzie zbudowali — inni zburzyć mogą, lecz niemniej prawdą jest, iż co jedni zburzyli i zniszczyli — inni odbudować mogą.

W Polsce każdy ustrój polityczny jest możliwy.

Możliwa zatem jest i Monarchja, a ściślej mówiąc, jej wskrzeszenie, jeśli Polacy tego zechcą.

Czy zechcą — przyszłość pokaże.

Talmud i Szulchan Aruch

„święte" księgi żydowskie.

Talmud jest katechizmem i busolą żyda w całem jego życiu i drogowskazem jego czynności codziennych. Każdy żyd czerpie zasady moralności i swój pogląd na świat z Talmudu. Pomimo że w Polsce znajduje się największe skupienie plemienia żydowskiego, przeciętny Polak nie zna żyda, nie ma najmniejszego pojęcia o jego duszy, moralności, etyce, zasadach i normach postępowania. Gdyby znał żyda, nie żerowałoby żydostwo na żywem ciele naszego narodu. Dlatego niezmiernie ważnem jest, byśmy poznali te, na siedem spustów zamknięte dla nas, tajne księgi żydowskie. W roku ubiegłym ukazał się polski przekład słynnej książki księdza Justyna Pranajtisa p. t. *„Chrześcijanin w Talmudzie żydowskim"*, książki, zawierającej wielką ilość cytat z Talmudu, traktujących o chrześcijaństwie i chrześcijanach.

Wstrząsająca książka! Powinna być czytana przez wszystkich Polaków, jak Polska długa i szeroka. Powinna stać się podręcznikiem w naszych gimnazjach i liceach. Pierwszy nakład cennej książki ks. Pranajtisa ukazał się przed wojną światową w Rosji, w językach hebrajskim i łacińskim, i dlatego znany był nielicznej, wykształconej elicie. Żydostwo robiło wszystko, by zniszczyć książkę i jej autora. Za posiadanie egzemplarza tej książki, żydowscy komisarze bolszewiccy mordowali nieżydów bez miłosierdzia.

W roku 1932 szlachcic węgierski Alfons Luzsenszky wydał drukiem w Budapeszcie samodzielny przekład najistotniejszych wyjątków z Talmudu. Książka jego, napisana w języku niemieckim, nosi tytuł *„Der Talmud in nichtjüdischer Beleuchtung"* (Talmud w oświetleniu nieżydowskiem), zawiera 232 stron, jest więc bardzo obszerna. Jak tylko ukazała się na rynku księgarskim, wytoczyli żydzi Luzsenszky'emu proces, oskarżając go o obrazę i fałszerstwo. Trzy razy badał sąd karny w Budapeszcie tekst książki, ostatecznie uznać musiał tekst przekładu za zgodny z oryginałem. Jako rzeczoznawcy występowali przed sądem Dr. Michał Kmosko, profesor języków orjentalnych Uniwersytetu, oraz żydowski profesor-talmudysta z seminarjum rabinistycznego w Budapeszcie.

Oto w głównych zarysach treść książki: Przepisy prawne przeciwko nieżydom, panowanie nad światem, kradzież, oszustwo, lichwa, sprzeniewierzenie, mord, nieetyczne przepisy moralne, absurdalna teologja, wybujałe cuda itd.

Oprócz wyżej wymienionej książki, wydał Alfons Luzsenszky przekład niemiecki żydowskiej księgi „Szulchan Aruch, czyli cztery księgi prawne żydów" *(Der Schulchan Arukh — Die vier Gesetzbücher der Juden)*. Książka ta zawiera 92 stron i jest przekładem najważniejszych przepisów prawnych żydowskich, obowiązujących po dziś dzień każdego żyda. Księgę tę nazwaćby można podręcznikiem prawnym, dającym wskazówki, że nieżyda należy oszukiwać, dręczyć i niszczyć lichwą, łupić, a nawet zabijać. Przytem mówi ohydny ten twór ducha żydowskiego, z gruntu wypaczonego, o „wyższości" żydów, a narody nieżydowskie nazywa nikczemnemi.

Zarówno książkę ks. Pranajtisa, jak i książkę barona Alfonsa Luzsenszky'ego nabyć można wyłącznie w księgarniach chrześcijańskich. *A. P.*

Oddajcie nam Palestynę, a po kilku pokoleniach będzie tam osiem miljonów żydów i dwa miljony Arabów i jeszcze dużo miejsca i spokój.

(Żabotyński: „Państwo Żydowskie").

IDZIEMY RAZEM.

Niemcy mają wielkie zalety. Nie mogą jednak zrozumieć psychologji innych narodów. Czasem — jak z Czechami — udaje im się, ale częściej wpadają, jak np. w wielkiej wojnie, gdy miały cały świat przeciw sobie.

Tylko brakiem znajomości Polaków, można wytłumaczyć krok rządu Rzeszy Niemieckiej, który po wykonaniu pierwszej części swego planu ofenzywnego w Pradze, Bratysławie, Bukareszcie i Kłajpedzie wystąpił do rządu polskiego z pretensjami o Gdańsk, Bogumin i „wolne drogi" przez Pomorze. (Robotnik 18. IV. 39).

Gdy my lojalnie — i to wbrew własnym interesom — dotrzymaliśmy paktu z Niemcami, Niemcy, złudzone naszem postępowaniem, chciały powtórzyć historję czeską. Tu jednak omylili się: my nie jesteśmy Czechami. W pewnych chwilach zapominamy co nas dzieli, a przypominamy sobie co nas łączy.

Dlatego też podzielając w pełni stanowisko naszego rządu i jego „przyjdźcie i weźcie", nie możemy wprost pojąć, jak Niemcy mogli popełnić podobny błąd. Można było lekceważyć Litwę, mały dwumiljonowy kraj. Ale 35 miljonową Polskę — to i szaleństwo i głupota!

My się Niemców nie boimy. Przeciwnie — chętnie zmierzymy się z nimi. Pamiętamy, że wszystkie wojny z Niemcami wygrywaliśmy. Nie mamy w historji ani jednej przegranej z nimi wojny. Źle uzbrojeni, w końcu zwyciężaliśmy stalowe zastępy niemieckie, gdyż Duch zawsze zwycięża materję.

Dlatego też jesteśmy spokojni. My, Polacy, nie propagujemy zaborów, ale jeżeli zmuszeni zostaniemy do wojny, — wojna ta musi się nam opłacić. Ci, którzy nam wojnę narzucą, muszą za nią zapłacić i to tak, by im, jak po Grunwaldzie, odechciało się na 400 lat nas zaczepiać. Traktat wersalski został narzucony również i nam. Musimy wyzwolić wszystkich naszych rodaków i uzyskać granice strategiczne, **to jest linję Sudetów i Odry.** My też mamy swój obszar życiowy i swoje sfery wpływów. Kto o tem zapomina, połamie sobie na nas zęby.

Edward Saryusz - Stokowski.

Częstochowa, czyli Jasna Góra

Każdemu Polakowi serce radośniej i żywiej bije na dźwięk wyrazu „Jasna Góra". Przenosi się duchowo na to, przez wszystkich Polaków umiłowane miejsce cudowne, i kornie pada na kolana przed Panienką Jasnogórską, aby Jej hołd złożyć. Wszyscy królowie polscy, prócz ostatniego, Stanisława Poniatowskiego, pielgrzymowali do Częstochowy i tam gorąco się modlili.

Pierwsze wiadomości o Częstochowie mamy z 1382 r. od chwili, kiedy na Jasną Górę został sprowadzony cudowny obraz.

Kościół zbudowano na początku XVII wieku i w tym stylu przetrwał do dzisiejszych czasów.

Dwa razy się palił. Ostatnio w 1690 r., kiedy całe sklepienie się zawaliło i wszystkie ozdoby spłonęły. Został potem odnowiony i malarz Karol Dankwart, Szwed rodem, sklepienia ozdobił freskami. Freski te w nawie głównej przedstawiają różne cuda Matki Boskiej na Jasnej Górze, a prezbiterjum adorację krzyża.

W latach 1912 — 1926 kościół został odnowiony i bogato złocony. Starożytne organy fundacji Szembeka zostały rozebrane, a tymczasowe są małe. Nad chórem są dwa piękne freski: król Jan Sobieski i królowa Marja — jako fundatorowie odnowienia kościoła — i apoteoza Jasnej Góry.

Z kaplic zasługują na wzmiankę: kaplica Denhoffów z 1664 roku, cała marmurami wykładana, poświęcona świętemu Pawłowi, pustelnikowi i założycielowi Paulinów i kaplica Jabłonowskich z 1740 r. Pod tą kaplicą jest druga z Relikwjami Świętych z 1625 r., gdzie są przechowane wszystkie święte szczątki, jakie Jasna Góra z Rzymu otrzymywała.

Główny ołtarz w wielkim kościele przedstawia Wniebowzięcie Matki Boskiej i jest fundacji Chomentowskiego z 1726 r. Ściany kościoła są pokryte stiukami, tj. sztucznie marmoryzowane, a na dole wykładane marmurami kieleckiemi. Kościół ma 75 mtr. długości, 27 szerokości i 38 wysokości i może pomieścić cztery tysiące ludzi.

Kaplica Matki Boskiej, najstarsza budową, jest centrum całej Jasnej Góry. Na wstępie, z prawej strony, widzimy ołtarz Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Blachę do tego ołtarza wykonano w 1865 r., a lampka przed ołtarzem — to dar Lubomirskiego.

Kaplica ma trzy nawy. Prezbiterjum odgrodzone jest kratami, a na nich wiele kul, jako pamiątka cudów tu dokonanych. Sklepienie jest gipsowe, artystyczne, roboty koronkowej. Ta ciemna, cicha i na pierwszy rzut oka brudna kaplica — była i jest miejscem, gdzie wszelka wielkość świata znika, gdzie miljony ludzi otrzymało zdrowie i łaski najróżniejsze, gdzie hetmani i rycerze brali błogosławieństwo na śmiertelny bój z wrogiem. Stąd też wyszła myśl obrony Częstochowy i całej ojczyzny przed Szwedami.

Jak żelazo przyciągane magnesem, tak każdy instynktownie dąży w głąb kaplicy, gdzie poza kratą, w słabym blasku dnia, w srebrnych ramach ołtarza, między wotami, jaśnieje obraz Najświętszej Panny. Blask bije od klejnotów, drogich kamieni i wotów, a wszystko składały wdzięczne serca polskie za łaski tu otrzymane. Niema ani jednego roku, w którymby nie przywieziono czegoś na upiększenie obrazu. Sam obraz cudowny, wg. podania malowany jest ręką św. Łukasza Ewangelisty na stoliku zrobionym przez samego Pana Jezusa. Przy stoliku tym zasiadała Najświętsza Rodzina. Obraz miał być malowany na prośbę chrześcijan w Jerozolimie i był tam w ukryciu do czasów Konstantego Wielkiego. Matka jego, św. Helena, odnalazła go wraz z innemi pamiątkami chrześcijaństwa i uniosła do Konstantynopola. Tam obraz przetrwał pięć wieków i podczas chorób i różnych nieszczęść był z wielką czcią obnoszony po ulicach. Z Konstantynopola obraz dostał się w IX w. na Ruś, do zamku Bełskiego i tam pozostał do 1382 roku. Podczas oblężenia przez Tatarów, obraz został ugodzony strzałą w szyję i dotychczas nosi tego ślady. Władysław, książę Opolski, chciał obraz przenieść w bezpieczniejsze miejsce i zamierzał umieścić go w Opolu na Śląsku. Ale w drodze, gdy przybył na Jasną Górę, miał we śnie objawienie, by obraz tu zostawić i tak też zrobił.

Blizny na twarzy Matki Najświętszej pochodzą od husytów, a raczej bandytów, którzy w roku 1430 chcieli obraz uprowadzić. Konie stanęły im w tem miejscu, gdzie znajduje się kościół św. Barbary. Wtedy bandyci zrzucili obraz z wozu, a jeden z nich ze złości ciął go szablą i zrobił dwie blizny, które nie dają się zamalować.

Suknia brylantowa lśni kamieniami, a korony — dar papieża Piusa X — złote z brylantami, włożone zostały na obraz w czasie drugiej koronacji w r. 1910 przez biskupa Zdzitowieckiego z Włocławka.

Obraz był koronowany — pierwszy poza granicami Włoch — w 1717 roku. Papież Klemens XI przesłał złotą koronę, która wraz z suknią perłową została skradziona w 1909 r.

Po bokach obrazu jest berło złote i jabłko królewskie, ofiarowane w 1926 roku, jako wotum przez niewiasty polskie — które uznają w Matce Boskiej swą Panią i Królowę. Ołtarz jest hebanowy, ufundowany przez kanclerza Jerzego Ossolińskiego. Chciał on ufundować z czystego srebra, ale Zygmunt III odradził mu, mówiąc, że taki skarb mógłby zwabić złodziei. Tam, gdzie obecnie są lustra weneckiej roboty, były dwa posągi — św. Pawła i św. Antoniego — ale zostały zabrane na skarb polski w 1812 roku. Ołtarz wówczas kosztował 100.000 złotych, a zbudowany był na wzór maleńkiego ołtarzyka, przy którym modlił się św. Kazimierz — królewicz. Obraz zakrywa misternie zrobiona, srebrna tablica z 1675 roku. Otoczony jest siedmiu lampami: jedną ufundował Jan Sobieski, drugą król Leszczyński, trzecią królowa Marja Ludwika, następne Konstancja Grudzińska, kanonik ks. Fleury, kasztelan Warszycki i Tarło.

Dawniej ściany były pokryte aksamitami genueńskiemi z XVI wieku, ofiarowanemi przez królewicza Jakóba Sobieskiego. Obecnie liońskiemi brokatami. Kratę, zrobioną w Gdańsku w 1644 roku, dorobiono do sufitu po kradzieży w 1909 roku. Na ścianie nad prezbiterjum, jest duży obraz, przedstawiający oblężenie Jasnej Góry przez Szwedów w 1655 r., zrobiony w 5 lat po oblężeniu. Wyżej jest obraz, wyobrażający Maryę z Dzieciątkiem Jezus, a pod stopami bestję siedmiogłową, jako symbol wszystkich herezyj.

Kaplica dzieli się na dwie części: mniejsza — prezbiterjum — została zbudowana za Jagiełły, tj. w końcu XIV wieku, — druga w 1644 r. i jest podzielona filarami na trzy nawy. Na ścianach wiszą obrazy z życia Najświętszej Panny. Są to dzieła artystów szkoły francuskiej, pochodzące z XVIII wieku. U góry z trzech stron galerje: w środkowej jest chór dla śpiewaków i muzykantów, oraz organy z 1721 r.

Kaplica ta, to perła wszystkich zabytków na Jasnej Górze. Cała Jasna Góra, bez niej, byłaby zbiorem budynków, może pięknym i bogatym, ale bez ciepła, bez magnesu, co serce ludzkie przyciąga.

Tu każda cegiełka, każdy proch, ma swoją historję. Kto nie był w tej kaplicy i nie widział obrazu, ten Jasnej Góry nie zna, choćby wszystko inne widział.

W latach 1928 — 30 kaplica Matki Boskiej została znacznie powiększona. Zrobiono do niej trzy piękne wejścia i od strony podwórza urządzono zewnętrzny ganek z ołtarzem i obrazem Matki Bożej. **Ks. F. Nowak.**

PROPAGANDA NIEMIECKA ZA POŚREDNICTWEM „RUCHU".

Zachodnia Ajencja Prasowa donosi:

„Kjoski „Ruchu" są zasypane niemieckiemi dziennikami, perjodykami, oraz wydawnictwami beletrystycznemi. Zjawisko to możemy obserwować na terenie całej Polski, mimo, że mało kto korzysta z „ujednoliconych" źródeł niemieckich. Istota sprawy tkwi w tem, że propaganda niemiecka jest nastawiona wybitnie na zagranicę i nie liczy się z kosztami i stratami, jakie ponoszą wydawnictwa niemieckie, które otrzymują tyle zwrotów, ile egzemplarzy wysłały.

Wystawiając wydawnictwa niemieckie na pierwszym planie, „Ruch" nie wie zapewne, że w ten sposób rozszerza „zakres wpływów kultury niemieckiej" (deutsches Kulturgebiet). Pozostaje to wprawdzie bez wpływu na istotę zagadnienia, ale efekt propagandowy jest. A o to Niemcom chodzi".

Uwagi te są zupełnie słuszne. Rozumiemy teraz dlaczego „Ruch" nie chciał nas wziąć do kolportażu. Poprostu moglibyśmy zmniejszyć zasięg kultury niemieckiej. Właściwe czynniki powinny wejrzeć w tę sprawę. Musimy stanąć na stanowisku, że do kształtowania opinji polskiej powołana jest jedynie prasa polska.

„Świat zamknięty na klucz"

Janina Wyczółkowska-Surynowa „Świat zamknięty na klucz", wydany przez „Rój", str. 450.

Janina Wyczółkowska-Surynowa, której pierwsza książka ukazała się zaledwie przed pięcioma laty, wydała przed paru tygodniami b. ciekawą powieść p. t. „Świat zamknięty na klucz". Akcja powieści rozgrywa się za kratami więzienia. Autorka rozważa równolegle dwa zagadnienia: Czy więzienie ma być jedynie aktem zemsty, za czyny sprzeczne z kodeksem, — czy też ma być domem poprawy. Czy jednostka, która opuszcza więzienie, wychodzi z niego lepsza, odrodzona, — czy też staczać się będzie coraz niżej.

Drugie zagadnienie polega na pytaniu, czy ci, którzy na więzienie skazują, mają do tego pełne prawo, oparte na własnej etyce i czystości duszy.

Niestety, odpowiedź autorki jest negatywna. Więzienie nie daje nic — podejście do uwięzionych jest zgoła fałszywe. Zamykanie Polek, które do więzienia wtrąca cały splot złych warunków, razem z żydówką przeżartą do dna najwstrętniejszemi chorobami duszy i ciała, musi działać na dusze, zdatne jeszcze do uratowania, destrukcyjnie i musi psuć całą robotę zarówno zacnego kapelana, jak i towarzystwa opieki nad więźniami. Bezduszność maszyny biurokratycznej, która na terenie więzienia wspaniale działa — zabije napewno każdy promyk dobra, rodzący się w duszach więźniów. Z chwilą, gdy przestępczynie znajdą się za kratami więzienia, przestają być osobami, a stają się jedynie „numerem".

Fakt, że uwięzionych się nie zatrudnia systematycznie, że nie uczy się ich jakiegoś fachu — mówi sam za siebie; — przecież, gdy one opuszczą więzienie, pozostaje im jedno, — iść dalej kraść — bo przecież żyć muszą, a czego się jąć mają, gdy nic nie umieją, a środowisko, z którego pochodzą, jest zwykle przestępcze?

Drugie zagadnienie poruszone przez autorkę, przedstawia się jeszcze gorzej. — Ci, co chodzą po świecie i zażywają szacunku, są nieraz gorsi od tych, którzy, uwięzieni, odsiadują karę. Bezmyślne skąpstwo, hulanki — puste życie nieokraszone żadnym ideałem — brak miłości bliźniego i życzliwego nastawienia do świata, stwarzają ludzi złych — odartych z ideałów, dla których niema nic świętego. Oni są moralnymi sprawcami lwiej części tego, że na świecie jest tak źle — jak jest. Zdaniem autorki, w każdej duszy jest jednak ziarno dobra, które, umiejętnie wydobyte, rozkrzewi się tak, że zasnuje zło i odrodzi człowieka. Bohaterka powieści, Florka, odrodzi się przez miłość do dziecka — tego dziecka, którego poczęcie przyjęła głośnem przekleństwem — a urodzenie odczuła jedynie fizycznym bólem. Jednak dziecko zdobędzie sobie miłość matki i dla niego postara się ona nietylko zmienić postępowanie swoje, ale i przebuduje psychikę.

P. Janina Wyczółkowska — Surynowa, należy do pisarek zupełnie niezależnych — nie związanych z żadną grupą. Stoi na gruncie ściśle katolickim i narodowym.

Całokształtem jej twórczości zajmiemy się w jednym z najbliższych numerów.

A. S. R.

JUBILEUSZ.

W Przemęcie ks. proboszcz Gracjan Siuda obchodził 40-lecie święceń kapłańskich. Parafjanie, w dowód uznania dla pracy Jubilata, ofiarowali Mu liczne dary i dyplomy, oraz 1.400 zł., które przeznaczone zostały na odnowienie świątyni. Do darów w gotówce przyczynił się p. Wiktor Malinowski z Błotnicy, parafjanin przemęcki i zasłużony działacz monarchistyczny.

W uroczystości między innemi udział wzięli dowódca 55 p. piechoty, ksiądz dziekan Dembiński z Dłużyny i ks. prob. Nowak z Brenna.

Siła nieistniejących polskich królów jest taka suma, jak była przed wiekami. Leży niezmierna i niezniszczalna w masie polskiego chłopstwa. (Stefan Żeromski: „Uroda życia").

Teatry stołeczne

„Zakochana", komedja w 3 aktach G. de Porto-Riche'a *w Teatrze Malickiej.*

Sztuka jak zawsze w Warszawie bajecznie grana, miejscami dowcipna, ale b. mało przemawiająca do widza. Możliwe, że decyduje tu różnica psychologji polskiej, a francuskiej.

Żermena, żona uczonego, po ośmiu latach uniesień miłosnych, robi wszystko, aby mąż jej nie pojechał na kongres naukowy, bo ona chce go mieć przez te dnie wyłącznie dla siebie. „Sława Naukowa", pod wpływem kilku pocałunków, rezygnuje z wyjazdu i z obrony swej tezy na forum międzynarodowem — ale w końcu, zmęczona ognistym temperamentem swej żony, „ofiarowuje" ją, jak psa, który nie umie chodzić na smyczy, swemu przyjacielowi.

W Polsce zrobiłaby się z tego tragedja — we Francji jest komedja. Ognista Żermena, na złość sobie, mężowi i przyjacielowi, rzuca się w jego ramiona i... wszystko się dobrze kończy: zdradzony mąż błaga o przebaczenie, kochanek, doszedłszy do przekonania, że osiągnął co chciał — odchodzi niby z tragedją, ale z przyjemnym wyrazem twarzy, a ona jest również zadowolona i życie potoczy się dalej swoim trybem.

Malicka w roli czuła się znakomicie. Umiała wielką miłośnicę ubrać w szatę godności. Benda był może zbyt ślamazarny i nijaki, aby przekonać widza, że ktoś może do niego czuć taką miłość, jak Żermena. Liedtke, miły, z pucułowatą buzią, doskonale nadawał się do roli kochanka „na złość". Przekład Jachimeckiej doskonały. Całość wypadła starannie.

„Elżbieta królowa, kobieta bez mężczyzny". Sztuka Andre Josseta. Przekład Zofji Nałkowskiej. Reżyserja Szletyńskiego *w Teatrze Kameralnym.*

Bohaterką sztuki jest Elżbieta, królowa angielska, ostatnia z rodu Tudorów — która właściwie była twórczynią potęgi Anglji.

Była to w życiu prywatnem postać tragiczna — skutkiem ułomności fizycznej nie była stworzona nietylko na matkę, ale i na żonę i fakt ten tragicznym całunem ściele się nad całem jej życiem.

Autor puścił tu wodze fantazji i dał wspaniałą zresztą sztukę, ale mało mającą wspólnego z historją. Twierdzi on, że powodem celibatu Elżbiety jest nie nienormalność fizyczna, a jedynie uraz psychiczny, na tle zgwałcenia jej w młodości. Rozwiązanie to jest błędem, który ciąży na sztuce i bardzo obniża jej możność przemówienia do widza.

Sztuka ta opiera się wyłącznie na roli Elżbiety, którą Irena Grywińska odtworzyła wspaniale. Na scenie mamy 9 lat życia królowej (1594 — 1603), wypełnionych po brzegi miłością do hr. Essex. On również kocha głęboko — i jest tem nieszczęśliwszy, że nie zna przyczyny postępowania Elżbiety. Królowa jest naprzemian: zwycięska, dumna, szydercza, zakochana, nieszczęśliwa, a po śmierci hr. Essex postarzała i prawie obłąkana. Dobiesław Damięcki w roli hr. Essex był doskonały. Grał z wielkiem poczuciem stylu i potrafił się wcielić w tak trudną rolę.

Reszta zespołu na poziomie. Wanda Bartówna, jako Mary Howard podbijała urodą i wdziękiem, Ziembiński, Kwaskowski, Lemański i Rubczak — dobrze opanowali role i stanowili doskonałe tło dla pary platonicznych kochanków.

Dekoracje bogate i znakomity przekład Nałkowskiej czynią sztukę naprawdę wartą widzenia.

„Cyrulik sewilski" — *Teatr Ateneum* wysuwa się dziś na czoło teatrów stolicy. Wszystko — od repertuaru, poprzez obsadę sztuki, aż do dekoracji włącznie dokładnie obmyślone i starannie dobrane. „Cyrulik sewilski" daje wieczór mile spędzony. Sztuka opracowana doskonale, a zagrana hucznie i wesoło, bez szarży, którą, niestety, tak dziś często w naszych spotykamy teatrach.

Tłumaczenie Boy'a doskonałe i tylko żałować należy, że autor ten nie poprzestał na tłumaczeniach, któreby mu chlubną kartę w literaturze zapewniły, — a wyżywa się w tak niesmaczny sposób w publicystyce i pseudo-odbronzowianiu.

Perzanowska, jako reżyser, stanęła na b. wysokim poziomie. Dekoracje Daszewskiego, skromne, a wykwintne, stanowią wspaniałe tło dla akcji. Jaracz i Chmielewski — para Bartolo - Basilio — byli nieporównani; Maszyński zbierał huczne, a zasłużone brawa. Cała sztuka utrzymana jest w wysokim stylu — mimo, że od pierwszej chwili wzięła ton tak wysoki, że można się było obawiać, iż nie wytrwa w nim do końca. Nobisówna była przemiłą Rozyną, a Rakowiecki, ze sentymentalnej i trochę banalnej postaci, zrobił cacko.

„Brat marnotrawny", Oskara Wilde'a *w Teatrze Małym.*

Jest to stara sztuka, napisana przed przeszło pół wiekiem — grana już wiele razy w teatrach warszawskich. Obecnie teatr Mały podał nam ją w reżyserji Ziembińskiego w zupełnie nowej, i, trzeba przyznać, efektownej szacie.

Wieczór spędzony na „Bracie marnotrawnym", jest wieczorem nawskroś udałym. Sztuka ma szczerą beztroskę i szlachetny ton dowcipu. Przenosi nas w dzień zaledwie wczorajszy, a już zupełnie przebrzmiały. I każe nam oglądać wczorajsze troski z uśmiechem.

Marja Przybyłko - Potocka przepysznie odtworzyła rolę weredycznej Lady Bracknelle. Jest ona wcieleniem angielskiego konwenansu.

Brata marnotrawnego zagrał z dużą dozą humoru, hamowanego umiarem, Wojtecki, Ziembiński — reżyser, który grał rolę Johna Worthinga — wywiązał się z zadania dobrze.

Halska i Grolicki w rolach nieodzownych w komedjach angielskich guwernantki i kanonika grali b. dobrze, zamykając jakgdyby koło angielskiego konwenansu. Kontrastową parę dziewcząt odtworzyły z wielką swobodą i wdziękiem śliczne pp. Nakoneczna i Lidja Wysocka.

Efekt doskonale podanego dowcipu, podnosi wyborna polszczyzna B. Gorczyńskiego i gustowne dekoracje Węgierkowej.

Jastrzębiec.

Z RUCHU MONARCHISTYCZNEGO.

Dn. 16 b. m. w Błotnicy odbyła się konferencja monarchistyczna, w której udział wzięli, oprócz gospodarza domu, p. Wiktora Malinowskiego, p. prezes hr. Tyszkiewicz z Warszawy, ks. prob. Nowak z Brenna, p. hr. Michałowski z Komorowa pod Wolsztynem.

P. hr. Tyszkiewicz wrócił właśnie z Rzymu i podzielił się swojemi wrażeniami z Wielkiego Miasta.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Czy reforma rolna spełniła swoje zadanie?

Jeżeli chodzi o działanie negatywne, spełniła znakomicie — wykopała przepaść między dworem a zagrodą. Chłopu nie dała nic, oprócz szumnych obietnic. Dwór rozgoryczyła i sprawiła, że na warsztacie rolnym pracuje niejako tymczasowo, nie wiedząc co jutro przyniesie. Jeżeli chodzi o kraj — to go zubożyła.

Natomiast nie spełniła nawet tego jedynego zadania pozytywnego, jakie spełnić mogła, aby ziemia, będąca w rękach żyda, Niemca, Rusina, czy moskala przeszła w ręce chłopa polskiego. Przeciwnie, stała się czynnikiem, który, zwłaszcza w województwach wschodnich, b. obniżył nasz stan posiadania. To też dziś, po prawie dwudziestu latach istnienia tej ustawy, trzeba nareszcie wyraźnie powiedzieć, że stała się ona w naszej gospodarce czynnikiem nie twórczym, lecz wybitnie rozkładowym.

Reforma dla reformy — demagogiczne hasło, które podrywa poczucie prawa własności, tak głęboko wrośnięte w duszę naszego chłopa — przeprowadzana według dotychczasowych wzorów, jest dla wsi naszej groźna, a dla ogólnej polityki państwa b. niebezpieczna.

Dziś interes państwa wymaga, aby ziemia znajdowała się w rękach tych, na których, w razie niebezpieczeństwa, Polska może liczyć. A więc jedynie w rękach Polaków. Dlatego my, Narodowi Monarchiści, mamy, jako jeden z punktów naszego programu, podział ziemi znajdującej się w rękach nie polskich.

Ale reforma rolna nie może ograniczać się do oddawania kulturalnych jednostek gospodarczych w ręce niefachowe. Musi być przeprowadzona nietylko pod kątem wzmacniania czynników wybitnie polskich, ale i jaknajlepiej przygotowanych, pod względem zawodowym. Jeśli się oddaje komuś osadę, to trzeba mu ją oddać tak wyposażoną, aby to był warsztat pracy, na którym można żyć. Dalej trzeba pilnie baczyć na selekcję tych, którym będziemy oddawali osady z rozparcelowanych majątków obcych. Samo przyznawanie tych osad winno być nagrodą dla tych małorolnych, czy też bezrolnych, którzy dotychczasową pracą swoją wykazali, że są tego warci, że mają do tego prawo, zarówno ze względu na wartości moralne, jak i na odpowiednie przygotowanie fachowe.

Jedną z przyczyn, dlaczego reforma rolna dała u nas tak bardzo złe rezultaty, był fakt, że ziemię nadawano przeważnie służbie folwarcznej, nienawykłej do twardej pracy na swojem. Nie powinno się parcelować ziemi między fornali czy robotników, nie mających pojęcia o gospodarce, tylko między wyszkolonych, zahartowanych w pracy na roli, ludzi ideowych, o silnym charakterze, rzutkich i zawodowo przygotowanych. Ci bowiem jedynie stać się mogą pionierami, którzy podniosą naszą wieś do poziomu zachodu.

Dalej — trzeba rozwiązać sprawę podzielności gospodarstw rolnych. Bo, jeśli się tego nie zrobi, pieniądze (miljony) dawane na komasacje, będą — jak dotąd były — dosłownie wyrzucane w błoto.

Pozatem trzeba sobie jasno uświadomić, że żadna reforma rolna nie zmniejszy nadmiaru rąk na wsi, gdy niema ujścia do miasta. Sprawa ta łączy się ściśle z rozwojem miast, z ruszeniem wielkich robót publicznych i z rozwiązaniem kwestji żydowskiej, t. j. odżydzeniem handlu i rzemiosła.

Czynniki miarodajne wstydliwie przymykają oczy również na dwa momenty psychologiczne, które się kojarzą z reformą rolną: 1) poderwanie poczucia własności i 2) rozpaczliwe rozleniwienie młodzieży wiejskiej. W chałupie jest mało jedzenia, ale też mało roboty. Umieściwszy się na standardzie życiowym, o włos od śmierci głodowej, młodzi czekają, aż im przypadnie ich część „morgów" z ojcowizny, czy ze dworu. Gdyby nie ta psychologja, kto wie, czy na wsi nie byłoby dziś o wiele lepiej; czy nie podejmowanoby wysiłków, aby coś zmienić, stworzyć jakiś warsztat. Wogóle by musiano się skierować na drogę pracy.

Trzeba postawić sprawę jasno i jednem pociągnięciem pióra, odebrać w Polsce ziemię tym, którzy nie czują się Polakami, oddać zaś ją tym, którzy na to zasługują.

Zagadnienie reformy rolnej jest chmurą gradową nad naszą wsią. Rozwiązanie niewątpliwie przyczyniłoby się do skierowania rozleniwionej obecnie młodzieży wiejskiej, idącej staremi, utartemi szlakami — do poszukiwania nowych dróg. Spowodowałoby to ożywienie pracy i podniesienie jej wartości. Co razem wziąwszy wzmocniłoby udział ludu polskiego w rozbudowie kraju.

Wielkopolanin.

Polskie jedwabnictwo

Nawet, gdybyśmy się wyrzekli jedwabiu na ubrania i galanterję, to i tak nie możnaby się bez niego obyć, bo jest potrzebny dla przemysłu elektrycznego i wojennego.

Jedwabnictwo w Polsce jest najmłodszą gałęzią rolnictwa i jak dotąd rozwija się świetnie. Zapoczątkowanie tej nowej gałęzi wytwórczości polskiej należy zawdzięczać dwojgu ludziom, a mianowicie rodzeństwu Witaczkom.

Stanisława Witaczkówna i brat jej, Henryk, w roku 1924 zaczęli nad tem pracować i to, co dotąd zrobili, jest naprawdę imponujące. Otóż tych dwoje, bez niczyjej pomocy, zaczęło nietylko propagować ideę jedwabnictwa w Polsce, ale zorganizowało w Milanówku pod Warszawą Centralną Doświadczalną Stację Jedwabniczą. Stacja ta prowadzi doświadczenia z hodowla morwy i jedwabnika, udziela wszelkich porad w tej dziedzinie, urządza rok rocznie kursy dla tych, którzy się chcą jedwabnictwu poświęcić, wydaje książki.

— No dobrze! — zapyta w tem miejscu niejeden czytelnik — ale czy jedwabnictwo ma u nas przyszłość ze względu na klimat? Jedwabnictwo ma u nas wielką przyszłość, bo morwa rośnie doskonale na całym obszarze naszego kraju. Najlepszym tego dowodem jest owe 300.000 drzew morwowych rozsianych po całej Polsce, które zostały zasadzone koło 1870 roku. Drzewa te wytrzymały zwycięsko zimę 1928/29, kiedy tak dużo drzew w naszych sadach i lasach ucierpiało.

Wszędzie, nawet w Chinach, jedwabniki hoduje się w pomieszczeniach ogrzewanych i gąsienice karmi się zrywanemi liśćmi morwy.

T. zw. dzika hodowla gąsienic jedwabnika wprost na morwie, już dawno została na całym świecie zarzucona. Ponieważ więc morwa u nas doskonale rośnie, nic nie staje na przeszkodzie, aby w najbliższym czasie suma 50 miljonów złotych, która rok rocznie wędruje za jedwab do obcych, całkowicie dostała się do rąk polskiego hodowcy, robotnika i kupca.

Znaczenie jedwabnictwa dla kraju jest olbrzymie. Jedwab, jako tkanina, jest niezastąpiony, dzięki nadzwyczajnej trwałości i temu, że przepuszcza tak cenne dla organizmu ludzkiego promienie ultrafjoletowe. Samowystarczalność pod względem jedwabiu jest szalenie ważna na wypadek wojny. Prawdziwy jedwab jest bowiem niezbędny do wyrobu amunicji, na woreczki prochowe, do wyrobu spadochronów rakietowych i samolotowych, do wyrobu masek przeciwgazowych itp.

Zarówno sama hodowla jedwabnika, jak i cały jego przerób, wymagają wielkich ilości rąk roboczych, co dziś, gdy zagadnienie bezrobocia jest specjalnie palące, ma również olbrzymie znaczenie.

Hodowlę jedwabników mogą prowadzić nietylko rolnicy, ale wogóle wszyscy, którzy mogą dostać liści morwowych i mają miejsce na ustawienie etażerki z półkami, na których umieścimy gąsienice.

Cały okres hodowli trwa 6 tygodni, od pierwszych dni maja do końca czerwca. Hodowanie gąsienic jest pracą lekką, którą mogą wykonywać zarówno bardzo starzy, jak i bardzo młodzi.

Owoce pracy Stacji w Milanówku przedstawiają się imponująco. Np., gdy w 1924 r. było tylko 5 hodowców, w 1925 r. — 48, w 1926 — 96, w 1927 — 284, 1928 — 360, to w 1938 już przeszło półtora tysiąca. Hodowcy ci wyprodukowali tyle oprzędów, że te, po przerobieniu ich w warsztatach Stacji w Milanówku, dały prawie 150.000 m. tkaniny czysto jedwabnej.

Właściwy rozwój jedwabnictwa zacznie się dopiero wtedy, gdy dorosną te drzewka, które zostały wysadzone od roku 1924, t. zn. w chwili, gdy dzięki pp. Witaczkom jedwabnictwo nasze weszło na właściwe tory.

Od tego czasu, wysadza się rok rocznie setki tysięcy drzewek morwowych i około 2 miljonów sadzonek żywopłotowych. Dość powiedzieć, że w samej Małopolsce jest 14 tys. szkółek morwowych.

Czynniki rządzące w miarę możności popierają jedwabnictwo.

Tak np. wydziały drogowe obsadzają drogi drzewami morwowemi, podobnie jak i Min. Komunikacji poleciło obsadzenie plantów kolejowych wyłącznie drzewami morwowemi. Wydziały powiatowe prowadzą setki szkółek tych drzew.

Korpus ochrony pogranicza wysadza morwy wszędzie, gdzie może i prowadzi dla swoich ludzi kursy hodowli jedwabnika.

Wydział więziennictwa Min. Sprawiedliwości intersuje się również tą sprawą — we wszystkich prowincjonalnych więzieniach ma być zaprowadzona hodowla jedwabników, a dozorcy przechodzą przeszkolenie w tej dziedzinie, na specjalnie dla nich zorganizowanych kursach.

Również zainteresowało się jedwabnictwem Min. Pracy i Opieki Społecznej. Hodowle jedwabników są prowadzone przez zakłady opiekuńcze na całym terenie Rzplitej. Akcja ta została zapoczątkowana już w r. 1930.

Idea hodowli jedwabników nie jest zresztą nowa. Już przeszło 80 lat temu istniało u nas „Towarzystwo Jedwabnicze", które tę hodowlę propagowało. Niestety, ludzie ci nie stanęli na wysokości zadania i zlekceważyli zaraźliwą chorobę gąsienic, która w tym czasie wybuchła.

Wielką przeszkodą w rozwoju jedwabnictwa były trudności, jakie czyniły rządy zaborcze każdej nowej myśli, która, wprowadzona w czyn, mogła bogactwo Polski pomnożyć.

Wielkim propagatorem je-

(dokończenie na str. 5-ej).

Sprawdził

Wpisał

Nr listy rozrachunkowej

Dzień nadesłania.

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

dwabnictwa był Henryk Sienkiewicz, który pisał („Chwila Obecna") „Sadźcie morwy, hodujcie jedwabniki, jedwabnictwo może przynieść krajowi miljony".

Kto sadzi jedno drzewo morwowe, ten rzuca garść złota do krajowego skarbu.

Marja Dąbrowa.

„Czy mamy nadprodukcję inteligencji"

W kraju, który pod względem gospodarczym stoi o dobre pół wieku wstecz w stosunku do rodziny państw zachodnich, do których należy, w kraju, gdzie, dosłownie, wszystko jest do zrobienia, można mówić o braku, a nie o nadprodukcji inteligencji.

Bezsprzecznie za dużo jest ludzi w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Krakowie i jeszcze kilku większych miastach. Wytworzyła się fałszywa psychologja. Za cenę szlifowania bruku wielkomiejskiego, każdy zgadza się w mieście biedę klepać i oglądać dosłownie — wszystko przez szybę. Przeciętny inteligent boi się prowincji, jak ognia. Lwia część ludzi traktuje wyjazd ze stolicy, jako zesłanie. Jaki tego skutek wszyscy wiemy — miasteczka nasze toną w brudzie, błocie i ciemnościach — a nikt nie ma ochoty, ani odwagi, iść tam, żeby spróbować stan ten zmienić.

Aby prowincja nie była zesłaniem, trzeba tam masowego napływu inteligencji, która dziś ucieka do większych miast i nie nie chce tworzyć, ani organizować, boi się wszelkiego pionierstwa, ryzyka i braku — kina. Jakgdyby miała w mieście rozkosze, a nie bezrobocie i gorzką na marnej posadce zależność, przy poczuciu, że wogóle nic nie tworzy i życie marnuje.

Gdyby tylko w każdej gminie był jeden dom zdrowia, jedna apteka, bodaj dwie akuszerki i dwie pielęgniarki, to już potrzebaby 16 tys. lekarzy w samych gminach — a mamy ich na całej prowincji zaledwie 4.763 — potrzebaby 32 tysięcy akuszerek gminnych — a jest ich wogóle wszystkich około 8 tysięcy. Cała wieś pozbawiona jest pomocy położnych — i zdana najczęściej na t. zw. „babki", które z zasady mają brudne ręce, ciemne umysły i przeważnie brudne dusze. Aptekarzy mamy wszystkiego około 5 tys., a aptek niecałe 2½ tysiąca.

Jest bezrobocie nauczycieli, ale przeszło miljon dzieci znajduje się poza szkołą. Gdyby nie to, zabrakłoby około 100 tys. nauczycieli.

Są urzędowe wyliczenia, że jeżeli budownictwo wróci do stanu z r. 1928, to cegielnie ani cementownie, nie będą mogły zaspokoić zapotrzebowania. Jeśli rozbudowa szkół zawodowych pójdzie, jak jest przewidziane w programie, to brakować będzie samych nauczycieli robót ręcznych około 6 tys. Biorę na chybił trafił te trzy dziedziny życia, wobec rozlegających się zewsząd biadań, o „nadprodukcji inteligencji". Oczywiście, że są pewne dziedziny, gdzie jest zadużo ludzi — np. prawo. Wytwarza się paradoks, że ktoś kończy wyższe studja po to, aby sprzedawać znaczki na poczcie.

Czy jednak, mając w kraju tak olbrzymią masę rzeczy do przekształcenia, można mówić o nadprodukcji inteligencji? Możemy bez końca wyliczać nasze potrzeby. A więc: regulacja rzek, mosty, drogi, elektryfikacja kraju, osuszania błot, kanalizacja i wodociągi; rozbudowa i przebudowa miast; budowanie szkół i domów ludowych z salami teatralno - kino - odczytowemi i gimnastycznemi; (to jedno może odciągnąć wieś od karczmy); przebudowa wsi z drewnianej i słomą krytej; budowa ośrodków zdrowia i łaźni; zagęszczanie naszej sieci kolejowej; rozbudowa całego przemysłu rolnego, przetwornictwa mleka, owoców, osnucie całej wsi siecią spółdzielni jajczarskich, owocarskich, pakowni i sortowni owoców, suszarń, piekarń i. t. d. Do tego wszystkiego trzeba ludzi dobrej woli i organizatorów. Ks. Bliziński w Liskowie, ks. Górski w Baćkowicach i dr. Starkiewicz w Górce pokazali co można zrobić bardzo nawet małemi środkami.

Żyjemy w epoce wielkich przemian. Patrzymy zaś na świat, jakgdybyśmy żyli w wieku radła i sochy, a nie samolotów i traktorów. Tu chodzi o nastawienie myśli zgodnie z tętnem dziejów, które bije bardzo szybko. Tego się bez „inteligencji" nie zrobi. Potrzebna do tego inteligencja twórcza, przodująca i porywająca mniej wykształcone umysły i oddająca im swoją wiedzę, bez traktowania z wysoka i bez żądania przywilejów. Czas już na równi postawić wszelkie dziedziny pracy, o ile ta praca ma na celu dobro powszechne. Jeśli będziemy dalej tkwili w dotychczasowym szablonie myśli, że studja kończy się po to, aby otrzymać „dobrą posadę", to mowy niema, aby ze społeczeństwa wydobyły się siły twórcze, któreby Polskę z dotychczasowego zastoju wywieść mogły.

Stanisław Libelt.

Lecz zwycięstwa nad agenturami nie odnieśliśmy wcale. Agentury, jak jakieś przekleństwo, idą dalej, bok w bok i krok w krok za nami.

(Józef Piłsudski: Mowa do legjonistów w Kaliszu 7.VIII.37 r.).

PODEJRZANA DYWERSJA

W „Kurjerze Polskim" z dnia 4-ego kwietnia r. b. pojawiła się notatka pod tytułem „Tryumwirat w sali Pompejańskiej — Dziwaczna i niepoważna impreza polityczna", w której w związku z krótkim opisem Zjazdu odbytego w sprawie idei Jagiellońskiej w Dębinkach u hr. Dzieduszyckiego podano, że w ubiegłą niedzielę grupa uczestników narady w Dębinkach, za pomocą telefonu zwołała zgromadzenie do sali Pompejańskiej hotelu Europejskiego. Przybyli tam dziennikarze zastali pp. Leszka Karpińskiego, Galuszkę i Domańskiego, z których pierwszy wygłosił expose o programie „Narodowego Obozu Pracy Twórczej", zawierające mętne i zabawne wywody.

Otóż, jesteśmy upoważnieni i proszeni przez Prezydjum Zjazdu odbytego w Dębinkach w dniu 26 marca r. b. do stwierdzenia, że 1) wyżej wymienieni panowie w Zjeździe tym udziału nie brali, 2) na Zjazd ten zaproszeni nie byli i 3) wogóle są Prezydjum tego Zjazdu i Komitetowi, przez ten Zjazd wybranemu, zupełnie nieznani i ani też przez Prezydjum, ani przez Komitet do jakiejkolwiek akcji w jego imieniu upoważniani nie byli.

Nie ulega wątpliwości, że ma się tu do czynienia z podszyciem się jakichś nieznanych bliżej osób pod uczestników Zjazdu, względnie jego reprezentantów. Wygląda to na dywersję ze strony jakichś czynników, wrogich szerzącej się w Polsce akcji idei imperjalizmu i idei jagiellońskiej. Dziwić się tylko należy przybyciu na to zebranie grona osób na zaproszenie telefoniczne, a nie piśmienne, co powinno było odrazu wzbudzić podejrzenie mistyfikacji.

Całą prasę polską, w interesie czystości życia publicznego, prosimy o zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia.

KOMITET
RUCHU JAGIELLOŃSKIEGO.

KINA.

ROMA: Nowogrodzka 49. — **„Sunga Din"**. Początek 5, 7 i 9.
HOLLYWOOD: Hoża 29. — **„4-ch na posterunku"** i rewja. Początek 5, 7 i 9.
STUDJO: Nowy-Świat 23/25 (Chmielna 7). — **„Dwulicowy człowiek"**. Początek 5, 7, i 9,15.
ITALJA: Wolska 32. — **„Świecznik Królewski"**. Początek 6, 8 i 10.
SOKÓŁ: Marszałkowska 69. — **„Więzienie bez krat"** i **„Cnotliwa Zuzanna"**. Początek 6, 8 i 10.
MARS: Pl. Inwalidów 10. — **„Wrzos"**. Początek 5, 7 i 9,15.
ŚWIAT: Suzina 4. — **„Pani Walewska"**. Początek 6, 8 i 10.

Szanowni czytelnicy!

Codziennie odbieramy od Was listy, w których każdy daje nam rady i z zasady — co jeden pochwali, to drugi zgani. Jedni piszą — „Bądźcie radykalniejsi", drudzy — „Jesteście za radykalni"; jedni — „Tylko monarchja chłopska zbawi Polskę", drudzy — „Kładźcie nacisk na tradycję i na rolę warstw historycznych"; jedni — „Propagujcie ks. Kentu", drudzy — „Tylko Ottona Habsburga"; jedni — „Bądźcie popularniejsi", drudzy — „Jesteście za popularni" itd., itd.

Przyznajcie sami, że w tych warunkach, trudno jest wszystkim dogodzić. Objaw ten świadczy jednak, że zagadnienie Monarchji jest bardzo popularne i wszystkich interesuje.

My sami znamy nasze braki i w projekcie — po za dziennikiem, — myślimy o trzech pismach tygodniowych, o różnych nastawieniach. Wszystko to są jak dotąd projekty, bo teraz nigdy nie wiemy, czy za tydzień wyjdziemy i gdyby nie prawdziwa ofiarność poszczególnych członków, i zaufanie drukarni, — coprawda dotąd niezawiedzione, — prawdopodobnie numer nigdyby nie wyszedł.

Z monarchistami jest bowiem tak: po za głupkami ,którzy o jedno tylko nas się pytają — „czy będą damy dworu i szambelanowie?", monarchistami jesteśmy właściwie wszyscy, gdyż instynktownie czujemy, że jedynie ta forma rządu może przywrócić pokój wewnętrzny i przyciągnąć do unji z Polską inne narody.

Po za sympatją jednakże i wiarą w nasze wysiłki, potrzebujemy pieniędzy, bowiem musimy stanąć na własnych nogach. A tu jest odwrotnie, — ci, którzy najwięcej nas krytykują, właściwie nic nie płacą. Ci zaś co płacą, przeważnie siedzą cicho, bo rozumieją nasze kłopoty i wysiłki.

Żywot nasz, jako stronnictwo, rozpoczęliśmy bogato, bo mając ...aż sto złotych w kasie. Prawda, że nasza grupa istniała już dobrych kilka lat, ale w każdym razie nie przelewało się u nas, i jeżeli istniejemy i działamy, dowodzi to żywotności naszej idei.

Dzisiaj jest już lepiej. Początki nasze stają się legendą. Niejedni, zniechęceni, odpadli od nas, bo my nic nie obiecujemy, owszem twierdzimy, że jeszcze długa jest przed nami droga, ale mamy wiarę, że ślepi i głusi zrozumieją i w końcu zwyciężymy i doczekamy się wskrzeszenia Monarchji Piastów i Jagiellonów.

Od sympatyków nie wymagamy niczego nadzwyczajnego! Jeżeli nie możecie być naszymi członkami i czynnie z nami pracować, przynajmniej prenumerujcie nasze pismo i żądajcie go wszędzie. Wiecie o naszych perypetjach z „Ruchem", dopomóżcie więc nam, bo nikt nam nie pomaga i drogę naszą wyrąbujemy sami.

OSOBLIWY KOMENTARZ DO OSOBLIWEJ ODEZWY.

Wychodzące dla Polaków we Francji pismo „Narodowiec" (23.III.1939) zamieściło odezwę byłych ochotników Polaków, którzy walczyli w Hiszpanji przeciw wojskom gen. Franco, w szeregach żydo - komunistycznych.

W odezwie tej ochotnicy ci zwracają się z apelem do polskich władz, aby udzieliły im pozwolenia na powrót do Polski, aby nie stosowały względem nich żadnych represyj, aby państwa, przez które ci ochotnicy mieliby powracać do Polski, nie czyniły im żadnych trudności. Odezwa stwierdza, że „położenie byłych ochotników jest trudne, nie można im jednak odmówić szacunku, ponieważ złożyli dowody gotowości przelania krwi za swoje przekonania".

„Narodowiec" — sądząc z tytułu, pismo pretendujące do miana patrjotycznego — nie znalazło nic lepszego, jak potraktować bezczelną tę odezwę poważnie i niejako solidaryzować się z żądaniem szacunku dla łotrów bez czci i wiary, którzy niejedną zbrodnię mają na sumieniu, którym, z tej racji jedynie, że walczyli w szeregach band żydo-bolszewickich, należy się nie żaden szacunek, a szubienica.

Ze swej strony apelujemy do władz, aby bezwzględnie zamknęły dostęp do Polski kombatantom bolszewickim.

Bandytów w Polsce jest „poddostatkiem" i dużo kłopotu mają z nimi policja, sądy, więzienia; wpuszczać zaś zbrodniarzy zorganizowanych, zaprawionych w mordach i gwałtach — byłoby narażaniem na niebezpieczeństwo spokojnych ludzi pracy.

Popleczników i podłych najmitów żydo-komuny należy zostawić ich własnemu losowi. Jeśli poumierają na obczyźnie — dla Polski straty żadnej nie będzie, bo kilka tysięcy zbójców będzie mniej na świecie wogóle, a w Polsce w szczególności.

Przegląd Prasy

„Prosto z Mostu"

(Karol Zbyszewski „3 rozbiory Polski wobec 2 rozbiorów Czechosłowacji").

Człowiek, do któregoby ktoś powiedział: — „Ty hacho jedna!" — powinien wytoczyć natychmiast proces o obelgę i każdy sąd przyzna mu rację. Nawet dla kundla nazwa „hacha" jest zbyt poniżająca.

„Nasz Przegląd" pisze, że bezbronna Czechosłowacja ugięła się przed przemocą...

Bezbronna? To kraj mający 35 dywizyj wojska, świetną linję fortów, wspaniałe uzbrojenie, olbrzymią ilość aeroplanów, kraj mogący wystawić kilkumiljonową armję jest bezbronny? Słusznie pisał najznakomitszy nasz publicysta, wsadzony teraz do Berezy — Mackiewicz, że każdego, coby w Polsce usprawiedliwiał zachowanie się Czechów, powinni pakować do więzienia.

Naród zagrożony utratą niepodległości, musi walczyć do upadłego — to rzecz tak oczywista, że nikomu tłumaczyć jej nie potrzeba. Odraza do tchórzowskich przywódców czeskich, pogarda, wstręt — oto jedyne uczucia, jakie przyzwoity Polak żywi dziś do tych zdeklarowanych kanalij.

Czytam ciągle napaści na mnie za „Niemcewicza od tyłu i przodu". Że to paszkwil, kalanie przeszłości, że nie było tak źle, że są okoliczności łagodzące... I powtarzają recenzenci oklepane argumenty, że Poniatowski chciał dobra kraju, że jego wielkie zasługi kulturalne równoważą inne braki, że wszystko sprawiła zła sytuacja międzynarodowa Polski, że nie wolno rzucać kamieniem w ludzi tej epoki, bo jednak, bo zważywszy, bo przecież...

Kto tak rozumuje, ten i dla Czechów znajdzie wymówki. Można podnosić, że za rządów Benesza, Hachy, Syrovego i reszty plugastwa literatura tam kwitła, teatr jaśniał, nauka promieniała, dobrobyt rósł... że zatem ci mężowie rządzili dobrze, że stali na wysokości zadania...

A gdyby tak Polska straciła niepodległość za premjerostwa Jędrzejewicza? Przeszedłby do historji, jako wyborny mąż stanu, bo stworzył lachadernę literatury! Obiady czwartkowe odkupują więc przystąpienie do Targowicy? Danie Warszawie Łazienek rekompensuje oddanie rozbiorcom olbrzymich prowincyj?

Jaka jest idea przewodnia mej książki? Że niema żadnego usprawiedliwienia dla ludzi, co Polskę utracili; że to byli skończeni dranie i głupcy; że, wobec przemożnego, zachłannego sąsiada, zbrodnią są wszelkie uległości i ustępstwa — jedyny ratunek, to prowadzona bez pardonu wojna! Trzeba mieć mentalność pani Apenszlakowej z „Naszego Przeglądu", by tego nie rozumieć.

Co zyskali Benesz i Hacha swą dyplomacje, swą układnością, swemi kompromisami? Tyle, że ich generałowie muszą dziś stać na baczność przed pruskim ordynansem i że w Pradze językiem obowiązującym jest niemiecki. Nic łotry płaszczeniem się nie uratowały.

Warjat tylko może dziś twierdzić, że Czechyby się uratowały prowadząc względem Hitlera układniejszą politykę. Ale, że Polska mogła utrzymać swe istnienie, posłuszniej słuchając Rosji — w to wierzą prof. Skałkowski i pan Bocheński.

W XVIII-ym wieku działano wolniej, ale równie nieubłaganie jak dziś. Naiwnością jest dziś wierzyć, że Hitler się zatrzyma, że zaspokoi wreszcie swój apetyt; podobnież wówczas Katarzyna nie spoczęłaby, aż zagarnęła całą Polskę. Powiesić Benesza, Syrovego etco, rzucić się do armat — oto jedyne co powinni byli zrobić Czesi. W Polsce za późno poczęto wieszać Massalskich i Kossakowskich.

Uważam, że moja książka jest właśnie na czasie. Wykazuje całą podłość, małość tych, co wtedy Polską rządzili. Udowadnia, że tchórzostwo, samolubstwo, wygodnictwo, łapownictwo było sprężyną ich działania — nie żaden rozum, ani miłość ojczyzny. Uczy, że są chwile w życiu państw, kiedy chowanie głowy w piasek, ludzenie się, że burza przejdzie bokiem, że potężny sąsiad się opamięta, że Europa nie pozwoli — są nonsensem i największem przestępstwem.

„Observatore Romano"

(„Polskie Problematy Ludnościowe").

Jeśli porównamy rozwój stosunków ludnościowych w pięciu przodujących państwach europejskich: Anglji, Francji, Włoszech, w Niemczech i w Polsce, to dojdziemy do ciekawych wniosków. Oto liczba ludności tych państw w roku 1920 przedstawia się w sposób następujący: Niemcy — 70 miljonów, Anglja 42.800.000, Włochy 38 miljonów, Francja 39.200.000, Polska 26.700.000. A w 18 lat później, w r. 1938 stosunek ludnościowy tych samych państw przedstawiał się w ten sposób: Niemcy 78 miljonów, Anglja 46.100.000, Włochy 44 miljony, Francja 41.900.000, Polska 34.600.000.

Z samego zestawienia tych liczb uderza ogromna różnica na korzyść procentowego wzrostu sił Polski w stosunku do wszystkich państw porównawczych. Mianowicie — wzrost w procentach stanu ludnościowego w tych państwach od r. 1920 wynosi: Niemcy — 11,4 proc., Anglja — 7,7 proc., Włochy — 16 proc., Francja — 6,9 proc., Polska natomiast — 29,6 proc.

Okazuje się mianowicie, że Polska, zgodnie ze swą historją, jak również obszarem swego terytorjum, posiada pod względem ludnościowym wszelkie dane na to, aby znaleźć się wśród pierwszych państw Europy. Oczywiście jednak liczby same tu przytoczone, ani sam rachunek siły, w ten sposób pojęty, nie są wszystkiem. Byłoby niebezpieczenie, gdyby dla społeczeństwa polskiego stały się te liczby narkotykiem i upojeniem w poczuciu siły.

Fakt, że w rodzinie ludów europejskich zajmujemy jedno z przodujących miejsc, pod względem przyrostu naturalnego, nie czyni jeszcze Polski wielką, wyznacza jedynie jej historyczne możliwości. Siła ludnościowa stanowi tylko ramy, które mogą być wypełnione treścią wielką i szczytną, lub małą i niską.

„Zagadnienie ludnościowe jest przedewszystkiem zagadnieniem moralnem — jak stwierdza słusznie Katolicki Kodeks Społeczny. Dziś trzy czynniki osłabiają siłę ludności przez podrywanie rodziny: 1) zatruta moralnie atmosfera dokoła małżeństwa i jego obowiązków; 2) społeczne upośledzenie ojca rodziny; 3) wyrwanie matki z domowego ogniska.

Stąd również winny być podjęte trzy wielkie zadania polityki ludnościowej, a raczej powiedzmy: rodzinnej. Trzeba więc w publicznej opinji przywrócić ojcostwo i macierzyństwo. Społeczeństwo musi zrozumieć, że liczne dzieci nie są hańbą dla małżonków, lecz chlubą wobec Boga i świadectwem, że moralnie żyją i zasługą wobec narodu, że mu zapewniają życie w następnem pokoleniu.

Równolegle trzeba zapewnić rodzinie środki do życia, dając ojcu odpowiednie prawne położenie wobec państwa i społeczeństwa. Wreszcie trzeba matkę wrócić do domowego ogniska, oddać jej w ręce wychowanie dzieci i troskę o szczęście rodzinne. Tego się od niej domaga sama jej natura i Boże prawo.

„Gringoire"

(„Czerwoni mordercy").

Dwudziestego piątego lutego w małym lasku, w pobliżu granicy francuskiej — patrol falangistów, oczyszczając ów odcinek Katalonji, natknął się na 42 trupy.

Przed przejściem francuskiej granicy — zbiegowie, łupieżcy i inne niedobitki z armji Negrina zamordowali swych jeńców. Pomiędzy czterdziestu dwoma trupami znaleziono zwłoki czcigodnego biskupa z Teruelu.

Jego Eminencja Anselmo Polanco nie chciał opuścić swej diecezji, mimo niebezpieczeństw, na jakie się narażał. — Wiadomo, iż Teruel zostało oblężone przez czerwonych — i że przez cały czas oblężenia horda marksistowska nie przestawała czyhać na swą zdobycz — biskupa.

Zaczęło się polowanie.

W owym czasie jednym z dowódców czerwonej Hiszpanji był Prieto. Otóż Prieto zadecydował, iż Jego Eminencja Polanco ujdzie zdrowo i cało — jeśli zgodzi się na wypowiedzenie paru mało znaczących słów, przedstawiających republikę hiszpańską jako ustrój, pod którym panują wolność sumienia i wolność wyznań. — Kapłan odmówił stanowczo.

Uwięziono go więc w dawnym klasztorze Służebniczek Marji. Przez długie miesiące więzienia, mimo głodu i cierpień moralnych i fizycznych — mimo tortur, na które go skazywano — uparcie odmawiał wypowiedzenia tych paru słów, których żądali od niego jego kaci — a które miały służyć dla ich propagandy. Dozorcy wyciągnęli go z więzienia na dwa dni przed przybyciem wojsk generała Franco i uprowadzili ku Pirenejom.

Na małej polanie — w pobliżu francuskiej granicy, czerwoni żandarmi zamordowali go — tak, jak amordowali uprzednio biskupów: z Almerji, z Barbastro, z Ciuda Real, z Cuency, z Guadix, z Leridy, z Segordy, z Tarragony, z Barcelony — i tylu innych.

„Jutro Polski"

(„Militaryzacja psychiki Polaków").

Naród, który nie myśli, nie czuje i nie działa po żołniersku — ginie. Zostaje po nim na pożółkłych kartach historji niesława, hańba i pogarda. Jest pośmiewiskiem w potomności i nawozem, na którym nie zawsze może się krzewić jakieś życie. Najczęściej, taki w upodleniu upadły naród, jest czynnikiem rozkładającym wszystko, co miało nieszczęście z nim się zetknąć. Rozkłada on nawet swoich zdobywców. Tworzy istne bagno dziejowe.

Wielkie rzeczy pozostały po mężnych narodach. Kultury rodziły się z żołnierskiego czynu. Trwały i rozwijały się w klimacie moralnym tych czynów, karmione bohaterstwem, ofiarnością i chwałą zdobywaną na polu walki, gdzie człowiek uczył się spełniać swój obowiązek w obliczu śmierci i kosztem życia. Wojna bowiem jest twardą szkołą wielkości.

Różne są narody. Jedne z natury żołnierskie, bojowe, zdobywcze, a inne. Jedne dyktują prawa narodom, a inne ulegają prawom. Jedne swobodnie tworzą historję, narzucają jej swoje cele, a inne tworzy historja, zmuszając je do ulegania cudzym celom. Jedne są twórcami, a inne tworzywem. Wszystko zależy tu od zdolności do walki, od drapieżności i decyzji.

Polacy są narodem żołnierskim. Natura dała im męstwo i bitność, dała dumę i wolę tworzenia, dała nawet drapieżność i decyzję, ale obok tego wszystkiego dała też trochę bierności, lenistwa i wygodnisiostwa.

Tymczasem epoka współczesna wymaga wyjątkowych cech ducha. Wymaga największego natężenia cnót żołnierskich. Wymaga miast bierności, lenistwa i wygodnisiostwa — dynamizmu, inicjatywy, wytrwałości, hartu i twardości. Wymaga całkowitej wewnętrznej militaryzacji duchowej. Słowem, wymaga silnego charakteru. I to każdy z nas świadomie musi rozwijać, łamiąc bez litości wszelkie słabości w sobie.

Musimy rzeźbić w sobie i cyzelować ten bogaty męski, żołnierski charakter. Musimy rozwijać i pielęgnować w sobie siłę duchową. W przeciwnym razie przestaniemy być wielkim narodem, a staniemy się gliną, z której inni lepić będą przemijające kształty według własnej fantazji i woli. Stracimy więc nie tylko możność kształtowania dziejów, ale stracimy także człowieczeństwo, zamieniając się na bezkształtną masę tworzywa, na jakiś zespół żywych, ale bezwolnych przedmiotów.

Los wyznaczył nam dość trudne stanowisko na mapie Europy. Tkwimy na skrzyżowaniu europejskich i azjatyckich imperjalizmów. Odcinamy te imperjalizmy od siebie. Przedzielamy je sobą, wytrzymując natarczywy ich nacisk. Ciśniemy z kolei na nie, starając się zepchnąć je z ich szlaków. Wykonywujemy pracę dziejowych tytanów. Nic więc dziwnego, że musimy być silni, bo moc nasza, to warunek zwycięskiego trwania i rozwoju. A rozwój nasz — to nasza wielkość.

Wszystko to wyznacza nam naszą żołnierskość. W sytuacji naszej tkwi dramatyczny mus: albo będziesz zwycięskim żołnierzem, albo zginiesz i zostaniesz wymazany z dziejów Europy i z jej mapy. Oto dlaczego Polak musi do głębi zmilitaryzować siebie i stać się siłą dziejową, której nic się oprzeć nie zdoła.

Polityka

(„Żądamy polskiego hitleryzmu").

W ostatnim n-rze „Polityki" p. Wimiewicz opowiedział, jak żyje dwustutysięczna masa chałupnicza. Żyje poniżej tego wszystkiego, co w pojęciu naszych czytelników jest wogóle życiem.

A jednak losu chałupników zazdroszczą zarejestrowani bezrobotni, których jest pół miljona. A kto zaś chce wiedzieć, jak żyje osiem miljonów bezrobotnych, zupełnych czy częściowych, na wsi, niech przeczyta pamiętniki młodych chłopów ogłoszone przez dr. Chałasińskiego.

Nie mówimy tego, aby wzruszyć serca czytelników. Dziś chcemy poruszyć element mózgu i woli. Bo nędza, o której piszemy, nie wypływa z braku serca, i serce nic na nią nie pomoże. Nędza nasza wypływa z braku mózgu i z braku odwagi. Może więcej z braku odwagi, niż z braku mózgu.

Klęska gospodarcza u nas jest faktem. Część społeczeństwa przeczy temu faktowi. Mówi, że nie jest tak źle, że jednak coś się robi, że warunki u nas są gorsze niż gdzieindziej. Pan Melchjor Wańkowicz wydał luksusową książkę „Sztafeta", w której każe nam się cieszyć z dobrej sytuacji gospodarczej Polski. Oświadczamy, że tendencja książki, jakoby sytuacja gospodarcza Polski była pomyślna lub choćby możliwa, nie odpowiada rzeczywistości.

Część społeczeństwa widzi ten fałsz, widzi tę nędzę i pragnie walczyć z nią antysemityzmem, spółdzielczością, czy też upowszechnieniem własności. Każda z tych reform jest doniosła, ale wszystkie razem są bezsilne, wobec katastrofalnego braku warsztatów pracy, któreby można przekształcić. Dlatego wszystko inne winno być przedewszystkiem podporządkowane konieczności mnożenia tych warsztatów za wszelką cenę. Bez tego żadne inne reformy nie uwolnią nas od klęski bezrobocia, małej produkcji i wegetacyjnego poziomu życia — nawet dla zatrudnionych.

Druga część społeczeństwa, ta najpotężniejsza, widzi klęskę, ale mówi, że niema rady, ze niema cudów, że musimy mieć nędzę. To nieprawda. Jeżeli Hitler, a raczej Schacht, znalazł środki na likwidację bezrobocia w Niemczech, które miały więcej bezrobotnych, a mniej złota od Polski, dlaczegóż mybyśmy tego „cudu" dokonać nie mogli.

Żądamy hitleryzmu. Nie tego, który zabija wolność myśli i słowa, walczy z Kościołem, nie zadowolił się zupełnem odsunięciem żydów od wszelkich wpływów politycznych, gospodarczych i kulturalnych, lecz stosuje wobec nich bezcelowy, brutalny ucisk; szerzy wokół siebie hasła skrajnego egoizmu narodowego, gotowego do tępienia wszystkiego, coby mu stanęło na drodze. Jest to część polityczna, nie mająca nic wspólnego z prostym, jasnym planem likwidacji bezrobocia, który Schacht obmyślił, a Hitler przeprowadził. O jego polską odmianę, zastosowaną do warunków polskich, walczymy.

Żądamy hitleryzmu. Ostatni numer „Polityki" przynosi w artykule Studentowicza stwierdzenie, że stopa życiowa w Polsce jest równie obniżona jak w Niemczech, tylko, że:

1) W Niemczech kosztem tego obniżenia powstały gigantyczne zbrojenia, które pozwoliły zdobyć Austrję, Sudety i jutro dadzą kolonje, a w Polsce kosztem tego obniżenia tuczy się biurokrację i kapitalistów, oraz ani zbrojeniowe, ani rentowne pomysły etatyzmu.

2) W Niemczech wszyscy mają obniżone zarobki, ale niema bezrobotnych, u nas całe obniżenie ponosi olbrzymia klasa parjasów, dzieląca się na: a) chałupników; b) bezrobotnych w miastach; c) bezrobotnych na wsi.

Żądamy przerzucenia części nędzy na wszystkie klasy. Żądamy tępienia konsumentów luksusu, na który będziemy mogli sobie pozwolić wówczas, gdy nie będzie ani jednego bezrobotnego. Żądamy zaprzestania zbrodniczej w naszych warunkach walki z inicjatywą przedsiębiorcy i jego prawem do zysku. Źródło naszej nędzy tkwi właśnie w braku zysków, oraz w nieodpowiedniem zużyciu tej nikłej ilości zysków, jaką się jeszcze cieszyć możemy. Domagamy się natomiast reinwestycji maksymalnej części zysków, tak, żeby służyły one nie celom luksusowej konsumcji, ale stwarzały wciąż nowe źródło zatrudnienia i wzrost naszego aparatu produkcyjnego.

Wówczas, gdy dokonamy tej rewolucji, jaką będzie pozbycie się mas bezrobotnych, gdy dokonamy tego wzbogacenia, jakim będzie produkcja miljonów starzejących się w bezruchu muskułów, przyjdzie czas na podnoszenie stopy życiowej zatrudnionych, oraz folgowanie różnym sentymentom.

Wszystko dla zatrudnienia, oto hasło. W imię tego hasła żądamy odważnego rozcinania wrzodów, a nie politycznego lawirowania, czynów, a nie elokwencji.

Prenumerata: Rocznie zł. 8.—, Półrocznie zł. 4.—, Kwartalnie zł. 2.—.

Redakcja: Warszawa XII, ul. Opoczyńska 5 m. 8, tel. 4.28-23. **Administracja:** Warszawa I, ul. Mokotowska 41 m. 14, tel. 8.44-81.

Ogłoszenia: strona za tekstem 400 zł., ½ str. — 200 zł., ¼ str. — 100 zł., ⅛ str. — 50 zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Hr. EDWARD SARYUSZ-STOKOWSKI — Nr. Rozrachunku pocztowego 381.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. N.-Świat 54, tel. 615-56.